

Cykl „Polska energetyka w Unii Europejskiej” (CIRE)

Grzegorz Górski

Prezes Rady Zarządzającej Towarzystwa Obrotu Energią

Wejście Polski do Unii Europejskiej ma istotne znaczenie dla polskiej gospodarki, a więc także dla energetyki.

Z punktu widzenia spółek obrotu energią najważniejsza jest realizacja Dyrektywy 2003/54/EC, szczególnie w zakresie otwarcia rynku dla wszystkich odbiorców nie będących gospodarstwami domowymi. Niestety praktyka pokazuje, że od 1 lipca ci odbiorcy wcale nie będą wolni, ponieważ warunki techniczne korzystania z prawa wyboru dostawcy w tej chwili są dla nich całkowicie nieopłacalne. Odbiorcy ci muszą być rozliczani nie na podstawie pomiaru typu *on line* tylko na podstawie typowych krzywych odbioru, a u nas ich nie ma. Tak więc takie uwolnienie rynku, które stosując literalnie zapis Dyrektywy oznaczałoby danie wolnego wyboru 3 mln 300 tys. podmiotom - w Polsce pozostanie przepisem martwym. Nie ukrywam, że gdyby przepis ten był przestrzegany to spółki obrotu energią byłyby tym faktem w pełni usatysfakcjonowane.

Druga rzecz bardzo istotna dla działalności spółek obrotu energią to handel międzynarodowy. Tutaj nastąpiła pewna drobna zmiana, bo przypominę, że do końca kwietnia tego roku monopol na eksport z Polski miały tylko Polskie Sieci Elektroenergetyczne. Wiadomo też, że było kilka przypadków importu ze Wschodu na nieznanych nam bliżej zasadach – być może każdorazowo za jakimś specjalnym „zezwoeniem”. Oczywiście też jest, że na normalnym rynku - gdyby takie zezwolenia miały obowiązywać to powinny być określone jawne procedury ubiegania się o nie, jakie wymagania należy spełniać itp. Takich procedur nie ma, niemniej te inne „zasady” musiały mieć akceptację PSE, bo przecież bez zgody PSE jako właściciela sieci taki import byłby niemożliwy.

Wracając do kwestii handlu międzynarodowego to trzeba przypomnieć, że od 1 maja PSE rozpoczęło pilotażowo aukcję przepustowości na granicy niemieckiej, czeskiej i słowackiej. Niestety, zrobiono to w sposób nieskoordynowany z operatorami tych krajów, co wywołało wielkie niezadowolenie, przede wszystkim ze strony ČEPS-u, który wręcz stwierdził, że skoro PSE nie wie jak zorganizować taką aukcję to ČEPS swojej aukcji w ogóle nie zrobi. W maju br

prasa informowała, że spotkanie ostatniej szansy, które miało umożliwić koordynację aukcji od 1 lipca również zakończyło się niepowodzeniem, co w praktyce oznacza, że potencjalni uczestnicy tych aukcji mają kupować przysłowiowego kota w worku. A więc kupią sobie gotowość pracy urządzeń po polskiej stronie granicy, potem muszą spróbować kupić po drugiej, a tam może przecież wygrać zupełnie ktoś inny. W sumie cała ta sytuacja zakrawa na jakiś absurd. Mam nadzieję, że gdy od 1 lipca zacznie działać PSE-Operator - rynek ten zacznie funkcjonować normalnie.

W tej sytuacji jedyną rzeczą, która stanie się faktem po 1 lipca będzie to, że dla tego typu transakcji transgranicznych zniknie dla nas tzw. opłata ETSO w wysokości 1 euro/ MWh, bo po 1 lipca PSE przystąpi do ETSO. Mam też nadzieję, że od 1 lipca jako spółki obrotu zaczniemy funkcjonować na giełdzie, ale oczywiście nie jest to już związane z wejściem Polski do Unii.

Odnosząc się do zmian, jakie nastąpią w innych podsektorach to pewne, że największe zajdą w dziale wytwarzania, a konsekwencją tych zmian dla spółek obrotu, dla wszystkich podmiotów gospodarczych będzie wzrost kosztów i wzrost cen. Myślę tu o kosztach, które trzeba ponieść na przystosowanie się do przepisów tzw. Dyrektywy LCP (Large Combustion Plants Directive), dotyczących norm emisji SO₂, NO_x i pyłu. Tutaj datą przełomową jest rok 2008, więc należy oczekiwać, że proces ten zacznie się rozkładać w czasie. Zaś od 1 stycznia 2005 wejdzie w życie dyrektywa ETS (Emission Trading Scheme) dotycząca handlu emisjami CO₂ czyli taka odmiana protokołu z Kioto. Nie wiem jaką ostatecznie formę uzyska KPAU (Krajowy Plan Alokacji Upwnień), ale ponieważ generalnie Polska ma nadwyżkę praw do emisji, więc zakładam, że elektrownie też dostaną trochę więcej uprawnień niż będą zmuszone wykorzystać. A to mogłoby być dodatkowe źródło przychodów i dla nich, i dla całej energetyki, także dla tego segmentu, w którym operują spółki obrotu.

Chciałbym się jeszcze odnieść do kwestii cen energii elektrycznej. Przez lata handel zagraniczny był traktowany jako zagrożenie dla polskiej energetyki, ponieważ ceny energii w Polsce były wyższe niż w krajach ościennych. W tej chwili sytuacja kształtuje się inaczej. Po pierwsze - ceny w UE w zeszłym roku poszły bardzo mocno do góry. Suche lato, mała produkcja z elektrowni wodnych, bardzo wysoki wzrost cen węgla (dwukrotny), wszystko to przełożyło się na wzrost cen energii i np. w Niemczech ceny wzrosły ok. 50 proc. W tej chwili spadły, ale i tak są wyższe niż odpowiednio rok wcześniej. Z drugiej strony spadek wartości złotego spowodował, że w tej chwili ceny z naszego rynku energii w porównaniu z cenami na rynku niemieckim są

bardzo atrakcyjne. I w zeszłym roku to był główny powód, dla którego PSE Elektra wyeksportowało tak dużo energii. Niestety, ostatnio znowu jesteśmy z rynku niemieckiego wypierani. A wynika to z faktu, że bardzo rośnie cena przepustowości na wejście do Niemiec, a ponieważ aukcja jest wspólna na wejście z Polski i Czech to ČEZ zabiera całą przepustowość (nie wiem kto kupuje tę przepustowość, ale może to być talk energia z ČEZ-u) pchając energię z elektrowni jądrowych. W efekcie tego, moim zdaniem, nasza większa integracja z rynkiem Unii - w sensie przepływu i handlu, będzie oznaczała wzrost średnich cen a jednocześnie większe rozwarcie tych cen pomiędzy tzw. pasmem a tzw. szczytem.

Trzeba podkreślić, że cena energii elektrycznej w Polsce ciągle jeszcze jest mało zmienna. Ilustracją tej sytuacji może być anegdotyczna konkluzja jednej z konferencji energetycznych, na której mówiąc o cenach energii pokazałem planszę z wykresem zmian cen z lipca ubr. Wykres cen na giełdach czterech krajów miał przebieg zgoła konwulsyjny, a u nas praktycznie była to linia prosta. Diagnoza sali była taka: ten pacjent zmarł. Ten pacjent, który nazywa się rynek energii w Polsce. Jest to konkluzja zbyt daleko idąca, niemniej oznacza, że na nasz rynek nie docierają żadne sygnały z rynku światowego i on na to nie reaguje. Dzisiaj jeszcze ceny energii w paśmie i szczycie różnią się tylko o kilka procent, podczas gdy na innych rynkach różnice te sięgają kilkudziesięciu procent. Na pewno i u nas to nastąpi, bo przecież ceny nie będą dyktowane przez monopolistę, ale przez rynek międzynarodowy. Sytuacja taka niesie co prawda większe ryzyko, ale i więcej możliwości działania dla firm sektora.

W kwestii popytu i podaży krajowej energii, mam nieco odmienne zdanie niż największe państwowe przedsiębiorstwa wytwórcze. Zgadzam się z poglądem, że w pełni wolny rynek energii nie generuje odpowiednio wcześniej sygnału inwestycyjnego do budowy nowych mocy. I jest to problem, który bezwzględnie trzeba rozwiązać, natomiast całkowicie nie zgadzam się z poglądem, że takim rozwiązaniem jest np. decyzja ministra gospodarki, że będzie budował nowy blok w miejscowości X w elektrowni Y. Jest to oczywista pomoc publiczna dla tej elektrowni i niszczenie warunków konkurencji. Moim zdaniem, jeśli ze strategii państwa wynika, że potrzebne jest np. 400 MW nowej mocy, to niech rząd ogłosi przetarg na tę inwestycję i niech najlepszy w tym przetargu wygra.

Nie ulega wątpliwości, że w kwestii nowych inwestycji potrzebny jest całłościowy program, gdyż sam rynek wygeneruje ten sygnał za późno, bo dopiero w momencie gdy już będzie niedobór mocy i ceny pójda do góry. W dodatku wygeneruje sygnał zbyt silny i inwestycji

będzie więcej niż potrzeba, a ich realizacja wywoła z kolei nadwyżkę mocy i spadek cen. Jest tutaj więc rolą rządu programowanie zapotrzebowania i zabezpieczenie jego pokrycia, ale realizacja programu musi się odbywać na zasadzie konkurencji. W innym wypadku będziemy mieć taki sam problem jak KDT-ami, przy czym chcę podkreślić, że problem nie polega na tym, że KDT-y zostały zawarte, ale na tym, że były przyznawane bez stosowania zasad konkurencji. W Unii taka sytuacja nie może mieć miejsca i to nie dlatego, że firmy, które nie dostaną tych kontraktów będą się odwoływać i skarżyć, ale dlatego, że Bruksela będzie natychmiast interweniować i dociekać dlaczego np. danej firmie udzielono pomocy publicznej. W efekcie tę pomoc tak wyliczy, że dla tej firmy będzie to w ogóle nieopłacalne, bo tę pomoc będzie musiała zwrócić i to z naddatkiem.

Wydaje mi się, że rosnące zapotrzebowanie na energię nie jest obecnie problemem najpilniejszym, bo my jeszcze nadwyżkę mocy mamy i jeszcze jej na kilka lat wystarczy. Natomiast prawdziwym problemem może być to, że może nam zabraknąć mocy w 2008, jeśli musielibyśmy część obecnej mocy wyłączyć ze względu na wymagania Dyrektywy LCP. Uważam, że przede wszystkim należy kwestie ekologiczne uregulować z UE, myślę tu o pewnej niespójności w naszym traktacie akcesyjnym i w zapisach dotyczących Dyrektywy LCP. Najpierw musimy uzgodnić co tak naprawdę mamy zrobić, a następnie można się zastanowić jak to zrobić, żeby było jak najtaniej. I tutaj nie mam wątpliwości, że najtaniej to na zasadach konkurencyjności, a nie jak dotychczas dać zlecenie na projektowanie jednej firmie, bo wtedy na pewno wszystko będzie kosztowało dwa razy więcej niż by mogło kosztować.

Przy okazji chcę zwrócić uwagę na sprawę, która nas swego czasu szczególnie zbulwersowała nasze środowisko. Otóż w dyrektywie LCP przyznano Polsce bardzo długie okresy przejściowe dla dostosowania czy wyłączenia poszczególnych bloków elektrowni, po czym w Kopenhadze podpisano „protokół” na pół kartki papieru, w którym są zapisane cele pośrednie. Szczegóły tych zapisów są powszechnie znane, więc nie będę ich wymieniał. Niepokoją nas najbardziej konsekwencje tych ustaleń. I trzeba tu powiedzieć wprost, że energetykę sprzedano za mleko, za dodatkowy milion hektolitrow mleka, którego może nikt nigdy nie wypije. Była to ewidentna gra pod rolniczą publikę.

Kolejna istotna sprawa dla naszej gospodarki to prywatyzacja. Generalnie jestem zwolennikiem prywatyzacji, ponieważ uważam, że właściciel prywatny jest zdecydowanie lepszym właścicielem od państwowego. W interesie prywatnego właściciela leży, by jego firma

działa w sposób prężny i efektywny, a ta efektywność niewątpliwie przeniesie się również na możliwości redukcji kosztów. Dlatego też, moim zdaniem, im większa część podmiotów będzie w rękach państwa tym mniej efektywna będzie ich działalność i w rezultacie całego sektora, co dla odbiorców oznacza w efekcie wyższe ceny energii. Natomiast jeśli chodzi o ścieżkę prywatyzacyjną to nie miałbym złudzeń, co do roli sektora finansowego w prywatyzacji energetyki. Instytucje finansowe przyjdą owszem, ale z inwestorem branżowym, bo doskonale wiedzą, że same takiej wyspecjalizowanej spółki nie zrestrukturyzują, nie zmodernizują itp., więc w efekcie nie będą w stanie efektywnie nią zarządzać. Mówię to z perspektywy doświadczenia jako prezes spółki Electrabel, która prowadzi w różnych krajach inwestycje z udziałem inwestorów finansowych. Instytucje finansowe wcale nie są skłonne brać ryzyka wyłącznie na siebie, raczej są skłonne dać pewien kapitał, ale w zamian chcą, żeby im zagwarantować pewny wzrost. Zatem pojawia się konkretne pytanie: czym to się różni od kredytu. Zdaję sobie też sprawę z tego, że są obawy o zgrupowanie sektora w „jednym ręku”. Jednak moim zdaniem na energetykę w ogóle trzeba patrzeć przez pryzmat Europy. I czy nam się to podoba czy nie, to i tak tacy inwestorzy do Polski przyjdą, a inwestor finansowy, jeśli będzie mógł wyjść ze spółki z zyskiem to swoje udziały na pewno sprzeda.

Generalnie oceniając sytuację w Polsce to optymistycznie na pewno nastraja wzrost zużycia energii. W 2003 kształtował się on na poziomie 4 proc., obecnie - 2-3 proc., a przecież przez kilka ubiegłych lat mieliśmy stagnację, wręcz spadek zużycia. Ten wzrost to znamieny i optymistyczny symptom, bo oznacza wzrost produkcji we wszystkich działach gospodarki i większą sprzedaż, przede wszystkim zaś świadczy o tym, że gospodarka się rozwija. I mam nadzieję, że to dopiero początek długoletniego okresu wzrostu. Popatrzmy na przykład Hiszpanii po jej wejściu do UE - tam przez wiele lat zużycie energii rosło o 5 proc. rocznie. Gdyby nam się udało zbliżyć do tego wyniku byłoby to bardzo korzystne dla nas wszystkich, dla całej polskiej gospodarki.

Następna kwestia: czy wystarczy krajowych mocy, żeby takie zapotrzebowanie zabezpieczyć. Według mnie nie jest to taki wielki problem. Na całym świecie buduje się przecież tzw. *merchant plant* - elektrownie, która nie mają żadnego KDT. Tak się dzieje i w innych sektorach – np. jak Opel buduje fabrykę, to przecież wiadomo, że firma nie ma kontraktu na zbyt, ale robi prognozę i jak okaże się, że to się będzie opłacało to buduje. Na takiej samej zasadzie buduje się także elektrownie. Oczywiście taka strategia jest możliwa do zastosowania tylko w

dużym koncernie. Koncern, który ma 50 czy 100 tys. MW to obserwuje rynki, analizuje i podejmuje decyzje o budowie *merchant plant*. Zatem jeśli będzie większy popyt na energię i ceny będą rosły, to nie mam żadnych wątpliwości, że będą też nowe inwestycje w energetyce.

Nie sędę też – obserwując sytuację na rynkach ościennych i poziomy cen energii elektrycznej, że byśmy stali się importerem energii. Natomiast nie postrzegam importu w ogóle w kategoriach zagrożenia dla rodzimej produkcji. Jeśli można będzie kupić energię taniej niż ją u siebie wytworzyć, to nie widzę racjonalnych przeszkód ku temu, żeby ją kupować. Tańsza energia znacząco wpływa na konkurencyjność całej gospodarki. Jeśli tylko są techniczne możliwości przesyłu, jeśli będziemy to robić bezpiecznie, w ramach Unii – to tak, bo niższa cena energii zaraz przełoży się na inne działy gospodarki – wzrośnie globalna produkcja, poza tym tania energia to są niskie koszty produkcji, w ten sposób kraj staje się atrakcyjnym miejscem do lokowania inwestycji i tworzenia miejsc pracy.

Reasumując - w TOE uważamy, że sytuacja w Polsce zmienia się na lepsze, lepiej oczywiście byłoby gdyby te zmiany następowały szybciej, niemniej na pewno jest cały czas widoczny postęp.